

NORMALNIE BRAK SŁÓW...

Teoretycznie mogłabym przedstawić chyba ze sto podobnie brzmiących, aczkolwiek uzupełniających się definicji terminu „komunikacja”. I zapewne byłoby to bardzo kompetentne z mojej strony i argumentowałoby mój zasób wiedzy na ten temat. Ooo, i jak teraz tak o tym pomyślę, to świadczyłoby także o moim olbrzymim doświadczeniu właśnie w tym zakresie. Hm... Ale czy aby na pewno o to chodzi???

Przypatruję się komunikacji od co najmniej 15 lat. Tak... P R Z Y P A T R U J Ę się. I nadal nie wiem, dlaczego moi uczniowie, moi podopieczni na terapiach, moi wychowankowie pomimo sprawnego aparatu artykulacyjnego, pomimo wielu lat ukierunkowanej terapii logopedycznej, neurologopedycznej, miofunkcjonalnej, czy „terapii MTG” (o zgrozo nie mogę obejść się tu bez subiektywnego podejścia do tej terapii) – nie mówią. Teoretycznie nie ma większych przeciwwskazań do tego, by „gadali”. A oni jakby.... nie chcą „gadać”. I nie ma takiej mocy na świecie, która by ich do tego zmusiła.

Czy zatem w tej całej komunikacji nie chodzi o coś zupełnie innego? Czy jest taka możliwość, że komunikację z Dzieckiem/ Uczniem zaczynamy trochę nie od tej strony? Lub czy (to już będzie kij w mrowisko....) nam się w ogóle chce zmieniać coś w tej komunikacji, naginać swoje poglądy, swoje „widzi mi się”, by dopasować siebie i swój warsztat pracy/ czy swoje domowe podejście do Dziecka/ Ucznia? – aż mnie jakoś ściska w środku, gdy to piszę...

Kilka lat temu (aż mi wstyd, że dopiero te kilka lat temu...) zakiełkowałam mi myśl, a potem nawet przekonanie, że w sumie to NAJWAŻNIEJSZE SIĘ DOGADAĆ, OBOJĘTNIE JAK. I byłam tak tym swoim nowym przekonaniem zachłyśnięta, że obwieszczałam tę myśl wszędzie: w szkole, na terapiach, na szkoleniach i warsztatach, baaa nawet na wykładach dla studentów, no wszędzie. Z charakterystyczną dla mnie nadpobudliwością i ekscytacją odkrywałam coraz głębiej rzekomą prawdę o tym, co jest najważniejsze w komunikacji z moimi uczniami. Czułam się, jakbym odkryła nową planetę w naszym układzie słonecznym. Bo przecież w moim „idealnym świecie” każdy nauczyciel, terapeuta, Rodzic potrafi spojrzeć na Dziecko/ Ucznia szerzej. Potrafi nie tylko zdiagnozować trudności logopedyczne, potrafi nie tylko wprowadzać w sposób iście metodyczny głoski, sylaby i proste słowa, ale nade wszystko potrafi rozpoznać, czy to oto Dziecko/ ten oto Uczeń w ogóle chce się porozumiewać ze światem i że być może jeśli nawet już chce, to że wybrał zupełnie inny niż utarty werbalny sposób.

Ale do sedna...

Dla nas, osób normatywnych, porozumiewających się słowami, słyszących, widzących, pełnosprawnych, wydaje się że mówienie to oczywistość i że kiedyś każdy się tego nauczy. Że wystarczy dobra metoda, jeszcze lepszy terapeuta, odpowiednia motywacja, czasami niestety przymus, czy w desperacji użycie siły (przypominam, że to już przemoc!). A sytuacja zależy od naprawdę wielu czynników:

- **SPRAWNOŚĆ APARATU ARTYKULACYJNEGO** - Dziecko musi zdobyć umiejętność koordynowania różnych grup mięśni do wytworzenia mowy artykułowanej, wbrew temu co nam normatywnym pełnosprawnym się wydaje mówienie jest bardzo złożoną czynnością, ponieważ wymaga współpracy wielu narządów (płuca, krtań, język, wargi, podniebienie miękkie, żuchwa, oraz nieruchome, do których należą zęby, dziąsła, podniebienie twarde oraz tylna ściana jamy gardłowej)- nie zamierzam tu wchodzić w kompetencje specjalistów logopedów; zatem Dzieci/ Uczniowie z obniżonym lub wzmożonym napięciem w tym obszarze, Dzieci/ Uczniowie z niewykształconym prawidłowo aparatem artykulacyjnym nie mogą ot tak w sposób naturalny opanować mowę... Czy zatem skoro nasze Dziecko/ Uczeń „wywala” język na zewnątrz albo na odwrót ma zaciśniętą szczękę i słabo kontroluje pracę swojego języka to będzie mógł płynnie mówić? Czy samo nasze chcenie coś da? No raczej nie... A jak z drugiej strony ma rozwijać koordynację języka czy ust skoro cały czas je tylko papki lub jedynie miękkie pożywienie - żeby się nie zakrztusił, lub jest karmiony -choć nie do końca jest to konieczne- wlewając niemal łyżką do buziaka??? Hmmmm.... ŻEBY BUZIAK NAUCZYŁ SIĘ „PRACOWAĆ”, POTRZEBUJE GRYŹĆ, PRZEMIELAĆ, ODGRYZAĆ, ŻUĆ A NIE TYLKO BEZWIEDNIE POŁYKAĆ- no taka prawda
- **NEUROFIZJOLOGICZNA DOJRZAŁOŚĆ UKŁADU NERWOWEGO**, czyli nic innego jak prawidłowe „działanie” naszego mózgu, który zawiaduje tym co się dzieje w ciele; mózg jest najbardziej złożonym narządem człowieka oraz częścią ośrodkowego układu nerwowego, w jego lewej półkuli mózgowej znajduje się ośrodek mowy, w płacie czołowym mózgu zlokalizowany jest ośrodek ruchowy mowy (ośrodek Broki), natomiast w płacie skroniowym ośrodek czuciowy mowy (ośrodek Wernickiego). Tyle i aż tyle jest potrzebne by człowiek opanował mowę. Trzy obszary, ale jakże istotne. A co jeśli u naszego Dziecka/ Ucznia są zdiagnozowane uszkodzenia w tych obszarach? Co jeśli jest diagnoza MPD? Hmmmm.... I jeszcze jedna sprawa w tym miejscu... Otóż kwestia NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI INTELEKTUALNEJ- pierwsza najważniejsza dla

mnie sprawa. Rozwój mowy zależy w zdecydowanym stopniu od potencjału intelektualnego Dziecka/ Ucznia. Trudno wyjaśnić Dziecku/ Uczniowi z autyzmem i niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym czy znacznym, które nawet nie patrzy się na nas, nie nawiązuje z nami większych relacji, nie odwzajemnia interakcji nawet na poziomie komunikacji niewerbalnej, nie podejmuje z nami zabawy i do tego funkcjonuje poznawczo jak dziecko półtoraroczne czy dwuletnie pomimo swoich kilkunastu lat, że ma patrzeć na zapisaną literkę „A” i odczytać ją mówiąc pięknie wyraźne „AAAA”; baaa co więcej nie możemy od niego wymagać aby rozumiało złożony proces świadomego układania aparatu artykulacyjnego (a dobrze by było żeby to NAŚLADOWAŁ po nas przed lustrem), który jest mu niezbędny do artykułowania wybranych głosek; im słabiej intelektualnie funkcjonuje nasze Dziecko/Uczeń, tym trudniej jest wytłumaczyć mu, że jego mowa to forma komunikacji z drugim człowiekiem i że słowa które słyszy czy próbuje wypowiadać odtwórczo coś znaczą. MÓZGU NIESTETY NIE DA SIĘ NAPRAWIĆ.

- **SPRAWNIE DZIAŁAJĄCY ANALIZATOR SŁUCHOWY, WZROKOWY I KINESTETYCZNY** – Dziecko/ Uczeń z wadą słuchu czy głuchotą nie będzie opanowywał mowy w stopniu adekwatnym do normy wiekowej, ponieważ najzwyczajniej na świecie JEJ NIE SŁYSZY I NIE ODBIERA W SPOSÓB PRAWIDŁOWY; Dziecko/ Uczeń z uszkodzonym analizatorem wzroku będzie odbierał mowę drogą słuchową, ale będzie miał ograniczoną szansę automatycznego połączenia mowy z zapisem graficznym liter, a co za tym idzie z czytaniem; co do analizatora kinestetycznego, to Dziecko/ Uczeń który ma trudność z czuciem ułożenia narządów mowy właściwym poszczególnym głoskom nie może odpowiednio czy też prawidłowo ich artykułować, po prostu nie wiem, jak ten jego język ma się ułożyć, żeby wyrzucić z ust głoskę na przykład „S”. Zatem to nie jest takie oczywiste jak nam normatywnym pełnosprawnym się wydaje...
- **CZYNNIKI MOTYWUJĄCE MOWĘ – POTRZEBA KOMUNIKACYJNA!**- druga najważniejsza dla mnie sprawa jeśli chodzi o komunikację. Prowadząc zajęcia surdopedagogiczne mam do dyspozycji wspaniały arkusz badania kompetencji komunikacyjnych. I niby jest przeznaczony dla Dzieci z uszkodzonym słuchem, ale ja korzystałam z niego także w przypadku autyzmu i innych trudności rozwojowych. Jako pierwszy obszar do zbadania jest uwaga!!! – CZY DZIECKO ZWRACA UWAGĘ NA OSOBĘ KOMUNIKUJĄCĄ SIĘ Z NIM!!! O tak... I jak tak przypatrywałam się moim uczniom/ wychowankom/ podopiecznym i zaczęłam konsultować swoje spostrzeżenia

z innymi nauczycielami/ terapeutami/ logopedami to okazywało się niejednokrotnie, że te nasze Dzieci/ nasi Uczniowie bardzo często jedynie odtwórczo się komunikują, używają na potęgę echolalii ale NIE JEST TO WCALE KOMUNIKACJA!, że powtarzają to co do nich mówimy, ale nie odpowiadają na zadane pytania... Czyli NIE KOMUNIKUJĄ SIĘ. I dotarło do mnie, i na szczęście nie tylko do mnie, że Dzieci/ Uczniowie MUSZĄ CHCIEĆ się z nami dogadać i na siłę nie jesteśmy w stanie nauczyć ich komunikacji intencjonalnej (takiej wynikającej z ich potrzeby). I specjalnie używam przez cały czas terminu „komunikacja”. Bo dla mnie znowu... NIE WAŻNE JAK! BYLE SIĘ DOGADAĆ. A że w obecnym czasie rozwoju nauki mamy do dyspozycji ogrom metod z zakresu AAC to jeśli nam Dziecko/ Uczeń „nie gada” wydaje się być w naszym obowiązku „dogadać się z nim w inny sposób”. Nie ważne czy Makatonem, PCSami, Mówikiem, Piktogramami, językiem migowym, fonogestami, Blissem czy jeszcze czymś innym.

To nie my dorośli mamy mieć „fun”, że „wytrenowaliśmy” mowę u Dziecka/ Ucznia z trudnościami rozwojowymi. To Dziecko/ Uczeń powinno mieć ten „fun” czyli mega zabawę z tego, że SAMO CHCE SIĘ Z NAMI POROZUMIEĆ. I to jest jego INTENCJA KOMUNIKACYJNA. Że przyjdzie z tym swoim Mówikiem, czy tablicą PCS i wskaże „Chcę pić” 😊 😊 😊 A my wtedy nie odeślemy go z kwitkiem mówiąc „To powiedz P I Ć” tylko zauważymy jego potrzebę komunikacyjną i odpowiemy na nią. I nagniemy swoje jestestwo/ dumę/ pragnienia/ pokładaną nadzieję do potrzeby Dziecka/ Ucznia. Wyjdziemy z pola frustracji i niespełnionych oczekiwań nauczyciela/ terapeuty/ rodzica i zauważymy tę drobną ale jak ważną intencję komunikacyjną. I to jest WIELKIE.

Tak, jak widzicie, nie jest lekko i łatwo z tą komunikacją. Ale to od Dorosłych (nauczycieli/ terapeutów/ rodziców) zależy czy będzie INACZEJ. Czy uda się zejść ze swoich priorytetów i wyimaginowanych standardów na rzecz tak już rozwiniętego AAC. INACZEJ nie znaczy gorzej. INACZEJ ZNACZY INACZEJ. 😊

Zostawiam Was z tym, zachęcając jednak by chwilę się nad tym tematem zatrzymać, popatrzeć na swoje Dziecko/ swojego Ucznia, być może otoczyć Go uwagą, taką nieocenającą, łaskawą, pełną akceptacji, zrozumienia czym jest jego trudność komunikacyjna i tego co sobą prezentuje.

I tak na koniec przytoczę zdania, które już z 6 lat temu usłyszałam od jednej z mam, która strasznie długo wahała się nad wprowadzeniem do życia domowego języka migowego:

„Pani Moniko, wie Pani co mnie przeraziło? Że ja nie wiem co się mojemu dziecku śni... Nie wiem co jej się śni...”- i długo płakała po tych słowach, wypłakując ból straty Dziecka Pełnosprawnego, ból utraty nadziei, złudzeń, planów, marzeń, ból nadchodzącej zmiany ich świata. Ale za tym bólem było coś pięknego. Był KONTAKT Z WŁASNYM DZIECKIEM i to było piękne.

Dla rozluźnienia... 😊 jeśli chcecie wsparcia, pomocy przy wyborze AAC, przegadania, wygadania się lub po prostu wypłakania bólu przy kimś kto nie ocenia, piszcie. Są ludzie, którzy pomagają i są wsparciem. A ja jeszcze się w tej formie odezwę... 😊

Szylka- Szumińska Monika